

ekonomiści, mam na myśli na przykład Andrzeja Wojtynę z jego książką pod tytułem *Ewolucja keynesizmu a główny nurt ekonomii*<sup>4</sup>, która przecież została wydana już parę ładnych lat temu, jeszcze przed kryzysem. W niej dość dobrze pokazane są te wątpliwości i dylematy. Myślę, że teraz ten zamęt rośnie, ale w czysto akademickim świecie jest dużo inercji i wiele wskazuje na to, że – jak ktoś powiedział trafnie – idee niesłusznie niktą tylko przez wymarcie ich nosicieli. Nie inaczej. Oczywiście zawsze byli w ekonomii dysydenci, na przykład Jerzy Osiatyński, który nigdy nie przestał być keynesistą. Ja też zawsze sympatyzowałem z takim sposobem patrzenia na świat. Ale pozostała grupa tych, którzy są twardo przywiązani do narracji neoliberalnej. Składa się ona z różnych elementów. Myślę sobie, że z całą pewnością zalicza się tutaj Leszek Balcerowicz, podobnie jak ludzie z jego „stajni”, na przykład Andrzej Rzońca, do niedawna członek Rady Polityki Pieniężnej.

***Pan Profesor zasygnalizował przed chwilą coś, czego dotyczy moje kolejne pytanie. Gdyby miał Pan sam siebie przypisać do jakiegoś nurtu, do jakiejś szkoły myśli ekonomicznej, to byłaby to...?***

Nie potrafię przypisać się w tym sensie, że zaakceptowałbym jakiś nurt w całości, ale na pewno w podejściu makroekonomicznym jest mi najbliższe to, co jest w keynesizmie. Moja podstawowa wątpliwość, która dotyczy keynesizmu, polega na tym, że keynesizm miał w sobie przesłanie: rynek ma wady, w to miejsce przyjdzie państwo i będzie „OK”. Ekonomia instytucjonalna pokazuje jednak, że państwo niekoniecznie radzi sobie z tym zadaniem. Moja odpowiedź nie może się więc zatrzymać na keynesizmie. Ekonomiści w latach 60. i 70. XX wieku szli raczej w kierunku rozbioru tego agregatu keynesowskiego w inny sposób, przez badania na przykład mnożnika, przez badania – już nie bardzo mieszczące się w nurcie keynesizmu – dotyczące sposobu rozchodzenia się impulsów polityki monetarnej. Bo chyba można przyjąć, że keynesizm jest także propozycją polityki monetarnej, tylko antycyklicznej, podczas gdy ekonomia neoliberalna mówi: trzymać się od tego z daleka! U Friedmana należy pilnować wyłącznie stałej stopy podaży pieniądza, nie zwracając uwagi na jakiegokolwiek okoliczności, które pojawiają się w realnej gospodarce. Ogólnie rzecz biorąc, powiedziałbym tak: w latach 60. i 70. XX wieku, w konsekwencji

<sup>4</sup> Zob.: WN PWN, Warszawa 2000.

wpływowej pozycji związków zawodowych i systemu społecznego, który istniał, można było dostrzec trzy „aktywne polityki” (jeszcze w podręczniku Samuelsona były wyodrębnione): politykę pieniężną, politykę fiskalną i politykę dochodową. Aktywna polityka dochodowa jednak, praktycznie rzecz biorąc, od lat nigdzie nie istnieje. Może trochę w Niemczech (i w krajach skandynawskich), za sprawą układów zbiorowych. Otóż wydaje mi się, że warto by było ponownie szukać szansy w polityce dochodowej.

Na pewno chciałbym spożytkować jak najwięcej z dorobku ekonomii instytucjonalnej, ale „zagarnąć” niekoniecznie w prosty sposób. Na przykład ekonomia austriacka właściwie nie bardzo akceptuje demokrację polityczną. Friedrich von Hayek z mechanizmu demokracji politycznej chciał wyłączyć właściwie wszystko, co dotyczy gospodarki. Tam decydować mają rynek i „mędrcy” – „robołom”, a nawet zwykłym inteligentom wara. Wydaje mi się, że potrzebna jest zatem refleksja nad systemem demokratycznym, ale niekoniecznie refleksja, która prowadzi do takich wniosków. Jest też oczywiście wielka dyskusja wokół pytań o kapitał społeczny. Jak Pan widzi, mam skłonności eklektyczne. Nie raz publicznie mówiłem, że należę do mało atrakcyjnej grupy ekonomistów „dwuręcznych”, czyli takich, którzy mówią, że „z jednej strony” i „z drugiej strony”. A tak naprawdę i na serio, to wydaje mi się, że bardzo ważne jest, żeby myśleć o problemach społecznych i gospodarczych w kategoriach równowagi racji. To brzmi banalnie, ale to, co często obserwujemy, to takie odbijanie się od jednej ściany do drugiej. I dlatego niepokoję się, gdy czytam na przykład Jana Sowę.

***Opowiadał mi Pan Profesor przez chwilę o keynesizmie. Jaki jest, Pana zdaniem, jeden najważniejszy atut keynesizmu, na przykład w opozycji do – jak Pan to ujął – szkoły neoliberalnej, czy szerzej: nurtu neoliberalnego?***

Keynes szukał równowagi między silami sprawczymi rynku i państwa i uważał, że tę równowagę można znaleźć, i że ta równowaga nie leży ani w przyznaniu pełnej racji państwu, jak to robił komunizm, ani w przyznaniu pełnej racji rynkowi, jak to robiła ekonomia neoklasyczna. Myślę sobie, że są u Keynesa elementy, które każą w gruncie rzeczy z optymizmem patrzeć na pomysły redystrybucji dochodów. Ja bym chciał żyć w społeczeństwie, w którym nie ma przepaści między ludźmi. Keynes pozwala mi powiedzieć, że to może być ekonomicznie sensowne. Poważna sprawa. Inni mi mówią: „albo – albo”. Chcesz mieć sprawną gospodarke?